

Pamiętamy o losie kobiet z więzienia na Gdańskiej

18.01.2021 14:19 Andrzej Janecki / BAM

kategoria: **Tożsamość i tradycja**

W rocznicę ewakuacji więzienia przy ul. Gdańskiej przez Niemców wiceprezydent Małgorzata Moskwa-Wodnicka oraz Jacek Wawrzynkiewicz dyrektor Muzeum Tradycji Niepodległościowych złożyli kwiaty przypominając o martyrologii więzionych tutaj kobiet i upamiętniając to wydarzenie.



Ewakuacja więzienia przy ulicy Gdańskiej 17 stycznia 1945 roku znana jest ze wspomnień Haliny Szwarz-Kłąb, agentki wywiadu AK, aresztowanej przez Gestapo w 1944 roku i osadzonej w więzieniu przy Gdańskiej (zbudowanego przez władze carskie, gdzie więziono głównie polskich patriotów aż po czasy stalinowskie). W okresie okupacji niemieckiej było to więzienie śledcze dla kobiet. Każdego dnia wiele z nich dowożonych było do siedziby gestapo i poddawane torturom dla wydobycia zeznań. Skazane na śmierć oczekiwały na egzekucje, a te z innymi wyrokami na wywózkę do obozu koncentracyjnego.

Od początku stycznia 1945 roku więźniarki były przekonane, że sytuacja się zmienia. Nie

brano już je na przesłuchania. Ofensywa styczniowa rozpoczęła się 12 stycznia, a już z 15 na 16 stycznia do Łodzi dotarły wiadomości o natarciu I Frontu Białoruskiego i możliwości zajęcia miasta przez Armię Czerwoną. Od 15 stycznia rozpoczęła się paniczna ewakuacja Niemców. Strażniczki na korytarzach biegały nerwowo, czasami z walizkami. W nocy z 16 na 17 stycznia rozpoczęto pierwszą fazę ewakuacji więzienia. Kobiety w liczbie 56 wywołano na korytarz i oświadczone im, że rozpoczyna się wywózka --spodziewano się najgorszego, niektóre kobiety płakały. Pierwszą grupę załadowano na jedyny dostępny samochód, który wyjechał z więzienia. Po kilku godzinach kobiety wróciły, ponieważ pojazd w granicach miasta zarekwirowało wojsko niemieckie. Wtedy stary wachman powiedział zagadkowe słowa: „Dziękujcie Bogu, że tak się stało”. Niemcy mieli wtedy jasne rozkazy - więźniów należało ewakuować, a w przypadku braku takich możliwości wymordować.

17 stycznia Gestapo było już daleko od Łodzi. Nie miał kto wydać rozkazu, co zrobić z więźniarkami więc naczelnik podjął decyzję o ewakuacji. Około godz. 16 wyczytano nazwiska kobiet z lżejszymi wyrokami. Nakazano im spakować swoje rzeczy i wypuszczono na wolność. W więzieniu zapanowała radość. Wieczorem nastąpił wymarsz reszty więźniarek w kolumnie ósemkowej. Naczelnik więzienia kierujący ewakuacją zapowiedział, że w przypadku ucieczki eskorta będzie strzelać, a oni maszerują do Pabianic, by koleją odjechać do Niemiec. Przy placu Reymonta zbiegła pierwsza grupa kobiet. Znajdowały się tam przewrócone tramwaje i nastąpiło zakłócenie marszu. Wachmani z latarkami schwytyli niektóre z nich i włączyli do kolumny, ale nie użyli broni.

Po wyjściu z miasta maszerowały ciemnymi ulicami zatłoczonymi przez uciekających Niemców. Od łączników na motocyklach eskorta dowiadywała się tylko jednego, że Rosjanie są już bardzo blisko.

Naczelnik więzienia zawsze znajdował się przy szeregu, w którym szła Halina Szwarc-Kłąb. Wraz z koleżankami była przekonana, że ma rozkaz ją zabić, gdy tylko na horyzoncie pojawią się Rosjanie. Była agentka AK z wyrokiem śmierci znała przesłuchujących ją gestapowców i oficerów kontrwywiadu niemieckiego. Nagle naczelnik zbliżył się do niej zapytał:- Ty jesteś Halina Kłąb? Zrozumiała, że za chwilę zginie, ale Niemiec mówił dalej: „Jak Pani sądzi co by zrobili Rosjanie gdyby tutaj przyszli”.

„Mówił pan, że będziecie strzelać w przypadku ucieczki. Czy tak?” Niemiec zaczął się tłumaczyć, że to tak na niby, a strażnicy naprawdę mają zakaz strzelania. Halina podała informację do czoła kolumny, która na przedmieściach Pabianic zaczęła się rozpraszać. Strażnicy praktycznie nie reagowali.

Halina Szwarc-Kłąb ukryła się w opuszczonym gospodarstwie, a 18 stycznia znalazła schronienie u starszych ludzi zatrudnionych jako dozorczy w małej fabryczce a Pabianicach. Już 20 stycznia była w Łodzi. Niemcy resztę kolumny więźniarek zostawili w Łasku, a sami

uciekli na zachód. W marszu uczestniczyła też chora na gruźlicę Maryla Biedermann, której udało się uciec w Pabianicach, skąd zabrał ją do Łodzi lekarz rodziny Biedermannów. Maryla zginęła w rozszerzonym samobójstwie swojego ojca kilka dni później.

Aresztowane przez Niemców kobiety nie podzieliły straszego losu mężczyzn z więzienia w Radogoszczu. Czy zadecydował o tym przypadek zarekwirowania samochodu, który mógł je wywieźć na rozstrzelanie, czy paniczna obawa naczelnika więzienia przed Rosjanami, a może jego ludzki odruch.

Tekst napisany na podstawie informacji zawartych w książce Haliny Szwarz „Wspomnienie z pracy w wywiadzie antyhitlerowskim ZWZ-AK”.



